Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV | ŁÓDŹ, WTOREK 9 LUTEGO 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 38

Przemysł zgierski w matni oszusta.

Ekspedytor kolejowy, Brzeziewicz „nabrał" fabrykantów na 30.000 złotych.

50-letni bon vivant tracił pieniądze na dancingach zgierskich i łódzkich.

Specjalnie wysłana z Warszawy komisja rewizyjna oddała niesumiennego urzędnika w ręce policji.

Zgierz, 9 lutego

W dniu onegdajszym mieszkańcy Zgierza poruszeni zostali **sensacyjną wiadomością o aresztowaniu kierownika ekspedycji kolejowej na stacji Zgierz niejakiego Brzeziewicza.**

Aresztowanie to nastąpiło w związku z wykryciem wielkich nadużyć, sięgających sumy

około 30 tysięcy złotych

Brzeziewicz, mimo swych 50 lat, znany był w Zgierzu jako bon vivant. Był częstym gościem tamtejszych restauracji, a niejednokrotnie nawet popisywał się swym szerokim gestem na dancingach łódzkich.

Nadużycia, jakich dopuszczał się Brzeziewicz, polegały na tem, że od każdego wagonu z towarem, przybywającego dla zgierskich przemysłowców pobierał nieprawnie po 20 zł.

Indagowany przez nich, na jakiej zasadzie pobiera takie dodatki, Brzeziewicz odpowiadał, iż jest to

dodatek magistracki.

Długi czas udawały mu się podobne „tranzakcje", lecz wreszcie noga mu się podwinęła.

Jeden z przemysłowców, którego zastanowiły te niezwykłe „dodatki" zwrócił się wręcz

do dyrekcji kolei w Warszawie

z prośbą o wyjaśnienie.

Wynikiem listu przemysłowca było zjechanie do Zgierza

specjalnej komisji rewizyjnej

która przeprowadziła kontrolę ksiąg ekspedycji towarowej.

Jednocześnie komisja zwróciła się do przemysłowców zgierskich, by ci przedstawili kwity na wpłacone sumy, pobrane tytułem rzekomego podatku magistrackiego.

Przy zestawieniu kwitów z grzbietem kasowej książki przychodów okazało się, **że na kwitach wypisane były sumy po 20 zł., zaś na grzbiecie w odpowiednich miejscach figurowały zaledwie 3 groszowe pozycje.**

Brzeziewicz, zapytany przez rewidenta o przyczynę niezgodności sum na grzbiecie z sumami na kwitach, odpowiedział, iż jest to prawdopodobnie... pomyłka.

Pomysłowy ekspedytor wyraził nawet gotowość uregulowania „pomyłki".

Wobec tego jednak, że „pomyłek" tych było zbyt wiele, Brzeziewicza **aresztowano i osadzono w areszcie śledczym w Zgierzu.**

Dalsze dochodzenia prowadzone są energicznie przez władze prokuratorskie z Warszawy.



— Dlaczego chce się pan rozwieść?...
— Bo jestem żonaty...



— Występuję dziś jako „Carmen"...
— Wobec tego musisz się cały czas wachlarzować...

Matka 14-ciorga dzieci rzuciła się z czwartego piętra w otwór windy, ponosząc śmierć na miejscu.

Paryż, 8 lutego.

Pisma paryskie donoszą o tragicznym wypadku, jaki zdarzył się przedwczoraj w hotelu „Europe".

Niejaka Paulina Colbert, posługaczka hotelowa, matka czternaściorga dzieci, z których dziewięcioro żyje, reszta zaś spoczywa w ziemi — popełniła samobójstwo, rzucając się z czwartego piętra w otwór windy.

Śmierć nastąpiła natychmiast.

Samobójczyni miała męża, który od dłuższego czasu stracił posadę, wobec czego rodzina cierpiała głód i nędzę.

Robert Colbert, mąż tragicznie zmarłej posługaczki hotelowej na wieść o śmierci żony doznał silnego ataku nerwowego i pogotowie musiało go odwieźć do szpitala dla nerwowo chorych.

Losem dziewięciorga sierot zajęło się jedno z dobroczynnych towarzystw opieki nad dziećmi.

Śpiączka w Moskwie.

Moskwa, 8 lutego.

W ostatnich tygodniach wydarzyły się tutaj liczne wypadki zachorowań na śpiączkę. Większa część chorych zmarła na skutek tej choroby. Sfery lekarskie są bezradne wobec tej epidemji nie wiedząc, jakie należy stosować środki zaradcze.

Kurjer z Petersburga zderzył się w Moskwie z pociągiem osobowym.

Moskwa, 8 lutego.

W dniu wczorajszym na dworcu miejscowym miała miejsce ciężka katastrofa kolejowa. Kurjer nadchodzący z Petersburga zderzył się z wyruszającym z dworca pociągiem, skutkiem czego szereg wagonów zostało zdruzgotanych doszczętnie. 5 pasażerów poniosło śmierć na miejscu, a trzydzieści kilka osób zostało ciężko rannych.

Lew rzucił się na publiczność.

Nieszczęśliwy wypadek w cyrku monachijskim.

Monachjum, 8 lutego.

W dniu wczorajszym miał miejsce w cyrku miejscowym tragiczny wypadek. Podczas przedstawienia wyrwał się nagle z klatki lew, który rzucił się z dzikim wyciem na publiczność. Powstała okropna panika. Przestraszeni ludzie rzucili się do ucieczki. Dzięki przytomności umysłu pogromcy zwierząt, Heljona, który rozpoczął walkę z rozszalałym lwem żadnych wypadków z ludźmi nie było. Sam Heljon jednak pokąsany został przez swego pupila i w stanie ciężkim odwieziono go do szpitala. Przed dwoma tygodniami pogromca ten powrócił dopiero ze szpitala, w którym leczył się po podobnym wypadku walki ze zwierzętami.

Dżentelmen Jakób Klinger z Polski ukradł w Paryżu kolję pereł miljardowej wartości.

Paryż, 8 lutego.

W lipcu ubiegłego roku wywołała w Paryżu wielką sensację kradzież kolji pereł miljardowej wartości, należących do pewnego jubilera francuskiego. Energiczne śledztwo policyjne nie przyniosło żadnych konkretnych rezultatów.

W tych dniach dopiero udało się detektywom paryskim wpaść na ślad złoczyńcy, którego aresztowano. Złodziej miljardowej wartości pereł występował w Paryżu, jako Benjamin Silwer z Nowego Jorku, w rzeczywistości zaś, jak stwierdziła policja, nazywa się Jakób Klinger i pochodzi z Polski. W Paryżu Klinger fałsz Klinger obracał się w sferach artystycznych, gdzie uchodził za artystę malarza.

Głód mieszkaniowy w Petersburgu.

Petersburg, 8 lutego.

W Petersburgu daje się niezwykle silnie odczuwać głód mieszkaniowy. — Naogół przybywa tu półtora procent ludności miesięcznie, podczas gdy nie buduje się absolutnie nowych domów. Liczne rodziny zmuszone są do zamieszkiwania w barakach. Władze miejscowe nakreśliły plan restauracji zniszczonych przez rewolucję mieszkań, jednakże jak dotychczas zamiary te nie zostały zrealizowane.

Czeka grecka za kratkami.

Ateny, 5 lutego.

W ostatni spisek komunistyczny nie jest wmieszany żaden wybitniejszy polityk. Dokonano kilku nowych aresztowań. Z wykrytych dokumentów widać, że w Grecji istniała czeka, której kierownik, Russos, aresztowany w dniu wczorajszym, jakkolwiek poddany grecki, był urzędnikiem poselstwa sowieckiego.

Czy Rosji sowieckiej grozi epidemja samobójstw?

Ciekawa opinja komisarza Siemaszki.

—::—

W ciągu lat ostatnich zakończyło życie samobójczą śmiercią wielu dygnitarzy bolszewickich.

Moskwa, w lutym.

Jesenin już dawno jest pochowany, ale jego śmierć tak wstrząsnęła Moskwą, że wciąż jeszcze daje się w Moskwie zauważyć echo tego samobójstwa. Śmierć Jesenina wywołała w społeczeństwie i w prasie nowe zainteresowanie problemem samobójstw. W dniach ostatnich zajął się tym problemem i ludowy komisarz zdrowia Siemaszko, który w „Izwiestjach" zamieścił obszerny artykuł p. t. „Czy grozi nam epidemja samobójstw.

Siemaszko podaje, że problem samobójstwa oddawna już zajmuje wiedzę lekarską, prawniczą oraz socjologię. Istnieje kilka teorji samobójstwa. Morselli wskazywał przy rozwiązaniu tego zagadnienia na 4 rasy: niemiecką, celtoromańską, słowiańską i uraloaltajską, przyczem zdaniem jego najbardziej skłonnemi do samobójstw byli germani, następnie celtoromani, a wreszcie słowianie.

Siemaszko przypuszcza, że ta teorja rasowa nie zadawalnia. Germani, którzy żyją w różnych krajach, wykazują też rozmaitą skłonność do samobójstw. Najdokładniejszą jest zdaniem Siemaszki teorja, socjologiczna, która przedstawia samobójstwo jako zjawisko, wypływające z przyczyn natury socjalnej. Wielki wpływ na rodzaj samobójstw wywiera płeć, powołanie i powody czynu.

Przed wojną, jak stwierdzili lekarze rosyjscy, najczęściej się samobójcy wieszali, topili, truli lub też odbierali sobie życie przy pomocy broni palnej i sztyletów. **Wieszali się zwykle ludzie wynędzniali, starzy, mniej energiczni, lub więźniowie.** Nieszczęśni, którzy decydują się na dobrowolną śmierć z nieszczęśliwej miłości, rzadko kiedy się np. powieszą, ale zwykle się zastrzelą, lub otrują.

Ludzie duchowo nienormalni wybierają często bolesny lub dziwny sposób samobójstwa: rzucają się z wielkich wysokości, podpalają się itp. Dzieci najczęściej się topią.

Wojna i rewolucja wywarły pewien wpływ na wybór sposobów samobójstwa. Mężczyźni również często odbierają sobie życie przez powieszenie, jak przez zastrzelenie. Samobójstw przez utopienie jest obecnie daleko mniej, aczkolwiek według statystyk znajdowały się one dawniej na drugiem miejscu.

Siemaszko stwierdza, że samobójstwo — zjawisko bezwątpienia **antysocjalne** — jest w Rosji dość rozpowszechnione, ale bądź co bądź, w porównaniu z czasami przedwojennymi ilość samobójstw w Rosji się zmniejszyła. Jeśli się chce samobójstwu z dobrym wynikiem przeciwdziałać, należy starać się zwiększać poczucie zbiorowości oraz dążyć do zwiększenia zainteresowania ogółem robotniczym.

Siemaszko krytykował również samobójstwa wśród wybitnych osób w Rosji sowieckiej w ostatnich czasach mówiąc: oczywiście włościanin Jesenin, który już do swej klasy nie należał może wbrew teorji powiesić się.



W jednej z bawarskich miejscowości kuracyjnych uczniowie monachijskiej szkoły sztuk pięknych urządzili konkurs rzeźb ze śniegu. Nasza fotografja przedstawia dwie takie „rzeźby", nagrodzone na konkursie.

„Szukam swego sumienia w skandalach i na dnie szklanki".

—:o:—

Poeta, który ugrzązł w wyziewach szynku.

—:o:—

„Rosja to dziewka uliczna" — pisał mąż Izadory Duncan,

która została w Moskwie dyrektorką choreografji komunistycznej.

Prasę świata całego objęła już wiadomość o śmierci poety bolszewickiego, Sergjusza Jessenina, który popełnił samobójstwo, podobno otwierając sobie żyły. Zagranica zwróciła uwagę na ten fakt nie tyle ze względu na osobę Jessenina, o którym nie wiedziała nic, albo bardzo niewiele, a to z powodu, **że był mężem słynnej Izadory Duncan, która starając się i widząc zmierzch swej sławy, udała się do Rosji bolszewickiej, aby dać do zrozumienia, że jej rewolucja tańca miała głębsze rewolucyjne podstawy.**

I dopiero teraz pojawiają się w pismach obcych tu owdzie obszerne artykuły o Jesseninie, świadcząc, że warto było bliżej się zająć tą postacią.

Otóż biorąc za podstawę jeden z takich artykułów i wyłożywszy go ze wszelkich komentarzy, uwag i wniosków politycznych lub artystycznych, a pozostawiwszy same fakta, odnoszące się do Jessenina, otrzymamy coś w rodzaju bardzo pobieżnego szkicu biografji, tak jednak potwornej, że przemawia o patologji bolszewizmu głośniej i bardziej przejmująco, niż opisy Rosji sowieckiej przez podróżników po niej, jak np. ostatni z nich francuskiego dziennikarza p. Barauda, niż pamiętniki tych co wyrwali się z pod bolszewizmu, niż najbardziej plastyczne opisy najokropniejszych scen bolszewizmu. Wszystko tamto bowiem to jest bolszewizm od zewnątrz widziany, a tu oglądamy go od wewnątrz.

A więc Jessenin rzucił się w bolszewizm, jak się to mówi, głową naprzód, **chciał stworzyć w nim i przezeń nowy** ki[illegible] „i[illegible] tal[illegible] fr[illegible] bu[illegible] ny[illegible] ny[illegible] rz[illegible] ga[illegible] te[illegible] ni[illegible] rja[illegible]

jedenaście razy. Zawiera małżeństwo z Izadorą Duncan, która zostawszy dyrektorką choreografji komunistycznej, zakłada „Szkołę piękności".

Potem oboje wyjeżdżają na objazd odczytowy do Stanów Zjednoczonych, gdzie mimo zakazu alkoholu, Jessenin **rozpoczyna odczyt w stanie bliskim „delirium tremens".** Gwizdy publiczności, powrót do hotelu, **a także bójka pomiędzy małżonkami, w którą musi się wmieszać policja.** Na drugi dzień wydalenie ze Stanów Zjednoczonych. W Berlinie Jessenin wychodzi na estradę potykając się i rozpoczyna odczyt o literaturze rosyjskiej słowami: **„Rosja, to dziewka uliczna...".**

Powrót do Moskwy. Rozwód z Izadorą Duncan, Jessenin znika i odnajduje się pomiędzy rozbójnikami kaukazkimi. W otoczeniu cyrkowców i dziewek Jessenin zapija się stale. Oddanie go bolszewickiemu trybunałowi honorowemu pod przewodnictwem Karjencewa - Feigelrowa. Jessenin **wygłasza tam apoteozę pijaństwa i apaszostwa, opisuje** szczegółowo swą rozpustę i wybucha: **„Szukam swego sumienia w skandalach i na dnie szklanki!".**

A oto niektóre ustępy z ostatnich jego poezji:

„Trójka epileptyczna cwałowała po kraju, który napełniła kurzem i tętentem kopyt. Zniknęła wśród piekielnego gwizdu. A teraz słychać nawet liść padający...

„O duszo moja! Przebiegliśmy drogę przeznaczenia! Co się stało, co zostało z naszego biednego kraju? Prze[illegible]

Jakim był, jest i będzie film?

„Maharadża" opowiada swym „najukochańszym żonom" o przyszłości kina.

Wiedeń, 3 lutego.

W dniu wczorajszym znakomity artysta filmowy, Gunnar Tolnaes, wygłosił w natłoczonej przeważnie płcią piękną sali koncertowej bardzo ciekawy odczyt. Na wstępie prelegent naszkicował obraz swej karjery artystycznej, poczem mówił o **różnicach między filmem i teatrem.**

Między sztuką odtwórczą w teatrze i w kinie istnieje, według Tolnaesa, zasadnicza różnica, która się w miarę rozwoju wciąż będzie powiększać.

Wprawdzie **przy filmie artysta odczuwa brak kontaktu z publicznością,** wyrażającego się w oklaskach; ale zato z drugiej zaoszczędzane mu jest niezadowolenie widowni, wobec czego mo[że] pracować swobodniej.

Manuskrypt w bardzo nieznacznym stopniu uwzględnia intencje artystyczne artystów. Bohater filmowy włada wszystkimi językami, jest panem wszystkich kobiet i wszystkich sytuacji. **Nie jest on człowiekiem rzeczywistości.** Artysta w teatrze musi wlać w rolę krew, musi w nią tchnąć duszę, musi z każdej postaci stworzyć charakter. Wiele jednostek tłumi przytem jego radość twórczą.

Scena, z której jest on np. najbardziej dumny, pada często ofiarą nielitościwego ołówka reżyserskiego.

Tolnaes uważa film mówiony za nie możliwość. Pomimając już fakt, że djalog filmowy musi być utrzymany w stylu telegraficznym, **przeszkodą do podłoża językowego jest międzynarodowy charakter filmu,** będący ideałem, do którego dążą wszystkie wytwórnie świata.

Zabawne były porównania, które robił Tolnaes między przestarzałymi filmami zarzuconego kierunku z obrazami w stylu współczesnym i filmem przyszłości.

Artysta wybucha dzisiaj śmiechem, gdy ogląda swoją kreację w takim przestarzałym filmie, gdy widzi swą patetyczną, przesadną gestykulację, dziko przewrócone oczy i nieodzownego papierosa w ustach.

Były to środki „artystyczne", k[illegible] astępowały samą grę. **Dzisiaj ws[illegible] o się odbywa w daleko dyskretni[illegible] oosób.** Być może, że z czasem wy[illegible] y się pewien **określony rytm mim**[illegible] iż dzisiaj sztuka odtwórcza w filn[illegible] zie w tym kierunku. Tolnaes sądzi po tem, że w przyszłości olbrzymią rolę legra w filmie **fantastyka i ekspresjozm,** czego dzisiejszy kierunek jeszcz[illegible] potwierdza.

Po skończonym odczycie, nagrodzo[ny]m burzą oklasków, rozpoczął się **run biet na pokoik, w którym skrył się tysta.** Najukochańsze żony składały ld owemu maharadży.

A. R.



— Ach, Rozalino, ogromnie się cieszę, że witasz mnie z flaszka wódki w reku...



— Słyszałem, że Jan umarł z pragnienia.
— Tak,„ Mógłby się napić wody, ale nie chciał odstąpić od zasady...

Baczność, zdobywcy premji!

Tylko dziś i jutro można składać koperty z kuponami.

Przypominamy jeszcze raz, iż koperty z kuponami 3 konkursu „żywnościowo - dolarowego" można składać tylko **dziś i jutro.**

Godne naśladowania.

Następujące osoby ofiarowały zdoby te premje na cele społeczne.:

NA BEZROBOTNYCH.

P. Serafin Józef, Piotrkowska 121 1 korzec węgla.

P. Kirszrot Mieczysław, Szkolna 17 — 3 kilo mąki.

P. Hazenber, Kątna 12 — 1 korzec wegla.

P. Neuman, Plac Wolności 8, — 3 kilo mąki.

P. Kasperkiewicz, Rajtera 5 — 3 kilo mąki.

P. Głazowski, Stacja Łódź Fabr., — 3 kilo mąki.

P. Tenenbaum, Zielona 19, 1 korzec węgla.

P. Piotr Pawłow, Nawrot 39, 1 korzec wegla.

NA DO MSIEROT
Północna 38.

P. D. Gersonowa, Zielona 33 — kilo mąki.

NA DOM STARCÓW

P. Szylhabel Artur, Petersburska 52, — 3 kilo mąki.

NA BEZROBOTNYCH PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.

P. Szebel, Przędzalniana 101 — 3 kilo mąki.

NA NIEDOLĘ DZIECIĘCĄ

P. Stefanja Konowa, Piotrkowska 119 — 3 kilo mąki.

NA KROPLĘ MLEKA.

P. Jadwiga Krysatałówna — 3 kilo mąki.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym wydawane **będą** **bezpłatne premje Czytelnikom „Expres su", wymienionym w liście 12 i ostatniej**

Upraszamy uprzejmie Czytelników tych o łaskawe pofatygowanie się do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49 front) w godzinach 7 i pół do 9-ej wieczorem.

KRWAWY FINAŁ WESOŁEJ LIBACJI.

—:o:—

W przystępie obłędu zastrzelił na ulicy narzeczoną.

—:o:—

Zbrodnia pod wpływem alkoholu czy w przystępie zazdrości?

Łódź, 9 lutego.

W mieszkaniu Józefa Łąckiego, zamieszkałego przy ulicy Konstantynowskiej 86 odbywała się huczna libacja. Pan Łącki, który już od dłuższego czasu szykował się do urządzenia balu, przygotował dla gości elegancką ucztę.

Wśród przyłych znajomych p. Łąckiego znajdowała się jego narzeczona **Janina Łuczakówna,** jak również szeregowiec 31 p.p. **Feliks Kowalski,** ordynans kapitana Dmowskiego, zamieszkały w tym samym domu, oraz szeregowiec **Władysław Szklarek.**

Skromne mieszkanko pana Łąckiego iskrzyło się od świateł. Specjalnie zamówieni muzykanci rznęli siarczyście najnowsze „szlagiery", a rozpromienione pary krążyły w upojnym tańcu.

Po tańcach nastąpiła kolacja, obficie zakrapiana wódkami i likierami.

Kolejki krążyły z wzrastającą szybkością. Licznie zgromadzeni goście po wychyleniu szeregu butelek upili się „na wesoło". O świcie kilku z gości, między innymi dwaj wojskowi, udali się do domu.

Po kilku minutach wrócili jednak i entuzjastycznie przyjęci zostali przez pozostałych. Przybyli oświadczyli jednak zebranym, iż **jakieś ciemne indywidua czatują przed bramą i wobec tego pragnęliby udać się do domu w liczniejszym towarzystwie.**

Propozycji tej nie wysunęli z obawy przed bijatyką, lecz z chęci zabezpieczenia reszty towarzystwa przed przykremi konsekwencjami awantur z ulicznikami.

I wówczas p. Łącki wyraził chęć odprowadzenia do domu swej narzeczonej.

Całe towarzystwo udało się w drogę. Łącki zabrał ze sobą pistolet.

Wszyscy byli w doskonałych humorach i nikt z obecnych chyba nie przeczuwał krwawego zakończenia tej nocy.

Gdy Łącki odprowadził wreszcie swych znajomych, pozostał z narzeczoną. Znaczna ilość spożytego alkoholu usposobiła go ponuro.

Chodził, nie odzywając się słowem do Łuczakówny.

Nagle zatrzymał się i z błyskawiczną szybkością sięgnął do kieszeni po pistolet.

Łuczakówna spojrzała nań z przerażeniem. Nim jednak zdołała **się zorientować w sytuacji huknął strzał i młode niewiasta stoczyła się na bruk uliczny.**

Jej narzeczony, który strzelił doń, z pistoletem w dłoni oparł się o mur domu. **W oczach jego malował się obłęd.** Nie próbował uciec, ani też nie ratował jej.

Zaalarmowani wystrzałem przechodnie zatelefonowali po pogotowie, które w stanie ciężkim odwiozło ranną do szpitala. Łąckiego aresztowano.

Po kilku dniach Łuczakówna zmarła w szpitalu.

Dotychczas jeszcze nie zostało wyjaśnione z jakich powodów Łącki strzelał na ulicy do narzeczonej. Czy działał pod wpływem alkoholu, czy też chodziło o zazdrość wyjaśni niewątpliwie rozprawa sądowa, która odbędzie się w najbliższym czasie.

Z FILMU DNIA.

Reporter.

PRZEZ DZIEŃ CAŁY BIEGA WŚCIEKLE,
CIĄGLE JEST I TU I TAM,
BYŁ JUŻ W RAJU, POTEM W PIEKLE
I DO WSZYSTKICH PUKAŁ BRAM.
BIEGA, BIEGA WCIĄŻ PO PIEKLE,
WSZYSTKO WIDZI, WSZYSTKO ZNA,
SZUKA, WĘSZY, AŻ NARESZCIE
SWĄ NOWINKĘ W RĘKU MA.
PO SENSACJĘ DLA REDAKCJI
WSZĘDZIE WŚCIBIA OSTRY NOS.
— KTO Z WAS CHOĆBY DLA ATRAKCJI
REPORTERSKI POZNAŁ LOS?...

As-Pik.

Polacy w armji chińskiej

Hersz Wolf z Rozdołu głównym dostawcą armji gen. Fenga.

Ostatnie zamieszki rewolucyjne i krwawe boje w Chinach zwalczających się generałów, wytworzyły atmosferę trudną do zniesienia.

Angielscy, amerykańscy i francuscy obywatele są jeszcze jako tako traktowani, natomiast polacy, węgrzy, austrjacy, czesi i żydzi żyją w ciągłem niebezpieczeństwie życia i predzej czy później zginą w tem piekle.

Beznadziejność stosunków spowodowała, iż wielu europejczyków wstąpiło do szeregów chrześcjańskiego generała Fenga. Oczywiście między nimi są też i polacy.

Jeden z b. oficerów armji austrjackiej polak, rodem z Nowego Sącza, piastuje godność dowódcy pułku chińskiego i jest kandydatem na mandaryna.

Mniej ważne stanowiska zajmuje kilku innych polaków w armji chrześcjańskiego generała. Niejaki Wojciech Klus z Podlasia, dawny rosyjski podoficer, jest szefem szwadronu i odznaczył sie w kilkunastu bitwach.

Jednym z największych dostawców armji Fenga jest obywatel polski **Hersz Wolf,** z Rozdołu. Przybrał sobie już nazwisko brzmiące z chińska i cieszy się ogromnem zaufaniem generalicji.

Wprawdzie zawód intendenta armji chińskiej nie jest zawsze bezpieczny, bo w pewnej chwili, gdy nagromadzi się stos niezapłaconych rachunków, dostawcę wieszają na pierwszem lepszem drzewie, ale Hersz Wolf umie pogodzić zysk z niebezpieczeństwem i gromadzi olbrzymią fortunę, przyjmując zapłatę tylko w dolarach amerykańskich.

Hola, panie Prykowski!

Łódzki rekordzista w fałszowaniu mleka skazany przez sądy 11 razy

co znaczy: 9 miesięcy aresztu i przeszło 1000 złotych grzywny.

Łódź, 9 lutego.

P. Bronisław Prykowski, stały mieszkaniec Konstantynowa, jest handlarzem mleka. Osobnik ten w zawodzie swym jest rekordzistą. W ostatnich czasach miał bowiem dziesięć spraw o sfałszowanie mleka z których w ośmiu skazany został po miesiącu aresztu, a w pozostałych na mniejszy czasokres. Po dziesięciu sprawach przyszła wreszcie i jedenasta.

Tym razem łódzki sąd okręgowy rozpatrywał skargę Prykowskiego o przyznanie mu łącznego wymiaru kary i wyznaczył mu 1000 złotych grzywny miast przewidzianego aresztu.

W dniu wczorajszym sprawa jego znalazła się znów na wokandzie sądu okręgowego.

Pan Prykowski tłumaczył się, iż mleko kupuje od pojedyńczych handlarzy i jeśli jest ono niezbyt dobrej wartości, to nie on jest winien, lecz ci od których kupował.

Sąd odwoławczy nie uwzględnił jednak argumentacji oskarżonego i zatwierdził wyrok poprzedniej instancji oraz skazał go na zapłacenie 75 złotych kosztów sądowych

Żywa paczka w tramwaju.

Konduktor tramwaju linji 4, zauważył w wagonie pozostawiona paczkę, więc zabrał ją by oddać nastepnie w dyrekcji.

Jakież jednak było zdumienie konduktora, gdy paczka poczęła się ruszać, a gdy ją odwinął znalazł... niemowlę.

Konduktor odniósł podrzutka do 5-go komisarjatu, gdzie spisano protokuł i dziecko odesłano do żłobka. (b)

3 lata ciężkiego więzienia za 4 złote.

Historja sakiewki, która się najpierw zahaczyła o guzik, a potem utonęła w ustępie.

Sąd okręgowy w dniu wczorajszym pod przewodnictwem wiceprezesa s. o. Witkowskiego w asystencji s. o. Wilkowskiego i Karczewskiego rozpatrywał sprawę recydywisty Joska Waingartena, oskarżonego o to, że w dniu 18 września 1925 roku wsiadł do tramwaju nr. 4 i przy zbiegu ulicy Piotrkowskiej i Głównej sięgnął po własność Marjanny Portal, wyrywając jej z rąk sakiewkę.

Powyższe zauważył Paszkowski, — konduktor, zastrzymał tramwaj i rzucił się w pogoń za opryszkiem.

Do pościgu przyłączyła się policja, co widząc Waingarten skręcił w ulicę Pańską pod nr. 90, i wpadł do pewnej ubikacji wrzucając do dołu kloacznego sakiewkę.

W komisarjacie zeznał, iż pod wspomnianym numerem rzucił sakiewkę. Policja udała się pod wskazany adres i przy pomocy dozorcy wydobyto sakiewkę, a po sprawdzeniu zawartości jej okazało się, iż wewnątrz znajdują się tylko 4 złote.

Na przewodzie sądowym Waingarten wykluczał możliwość zabrania sakiewki podając jedynie, że bardzo możliwe, iż pani ta, wysiadając z tramwaju, o guzik jego zahaczyła sakiewkę i tym sposobem on wszedł w posiadanie takowej.

Sąd jednak po przemówieniu prokuratora Kawczaka, był innego zdania i dla pewności dał Waingartenowi Joskowi kwarterę bezpłatną przez trzy lata w ciężkiem więzieniu. (p)

Zakrwawiony łom w parku.

Sensacyjne odkrycie prokuratora sądu okręgowego we Włocławku.

Nowa ta okoliczność zostanie dzisiaj — po 12 latach — wprowadzona w bieg sprawy.

Warszawa, 8 stycznia.

Dnia 10 czerwca 1914 roku sala sądowa, w której odbywał się sensacyjny proces o zabójstwo księcia Druckiego-Lubieckiego, zapełniona była szczelnie publicznością.

W dniu tym bowiem

wygłosił ostateczne przemówienie prokurator Herszelman.

Wszystkie miejsca były zajęte. O godzinie pierwszej po południu zabrał głos prokurator.

„Sensacyjna" sprawa.

— Sprawa ta — mówił prokurator — na nieszczęście należy do t. zw. „sensacyjnych".

Sensacja jak mikrob gnilny zaraża atmosferę, w której dusi się biedna prawda...

Ookoliczności śmierci ks. Druckiego-Lubeckiego nadawały się jaknajlepiej do wzniecenia sensacji.

Zanim władze sądowe zajęły się tą sprawą —

publiczność już wydała wyrok.

Dla sądu jednak, dzięki Bogu.

sensacja nie istnieje.

Świadkowie w sprawie tej byli to ludzie, albo

celowo zamilczający pewne szczegóły.

albo też zbyt chętnie komunikujący wszystko

co miało charakter sensacyjny.

Bisping—oskarżycielem.

Świadkiem najpoważniejszym, nie chłopem, lecz inteligentem, stwierdzającym, że krew księcia widnieje na rękach ordynata Bispinga,

jest sam podsądny.

Tłumaczenie różnych okoliczności przez podsądnego jest tego rodzaju że

zeznania jego uważam za kamień węgielny oskarżenia.

Dalej prokurator poddaje krytyce całą opowieść oskarżonego o okolicznościach rozstania się z księciem.

Ord. Bisping twierdzi, że w stosunkach z nim książę nie rządził się przyjętemi formami i dlatego książę pozwolił mu iść pieszo na stację.

— Ja również — mówi prokurator— nie krępowałbym się w stosunkach np. z bratem, ale w tym wypadku, gdybym wiedział, że brat spieszy na pociąg dla załatwienia pilnych interesów,

starałbym się tembardziej, by zdążył na czas.

Zarówno postępek ks. Druckiego- Lubeckiego jak i zachowanie ord Bispinga

są zupełnie niewytłumaczone

należy więc dążyć do przekonania, że cały ten opis jest mitem jak również opowiadanie **o dwóch spotkanych chłopach.**

Napadnięty przez nich książę uciekałby prawdopodobnie, przedzierając się przez gęstwinę.

Nie można przypuszczać, żeby przytem książę nie odniósł ani jednego zadrapania na twarzy.

Tymczasem eksperci - lekarze wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że

żadnych zadrapań na ciele księcia nie ujawniono.

Następnie książę krzyczałby, uciekając, jeżeli zaś tego nie robił, to tylko dla tej przyczyny, że

napadł na niego swój człowiek.

Dalej prokurator zaznacza, że na odbycie drogi od punktu rozstania się z księciem do stacji

oskarżony miał dość czasu.

Drogę te jak to sąd sprawdził na miejscu przy pośpiechu przebyć można w ciągu 12 minut.

Książę zabity był w obecności oskarżonego lub przez oskarżonego.

Ponieważ pierwsze przypuszczenie nie ma żadnych podstaw, musimy dojść do przekonania, że

zabójcą jest tylko oskarżony.

Zeznania świadków.

Następnie prokurator zastanawia się nad zeznaniami świadków, określających czas, kiedy rozległy się wystrzały oraz kiedy widzieli w polu czy na plancie pana w żółtych trzewikach.

Zeznaniom tym należy dać wiarę pomimo przypuszczeń obrońcy, iż gajowy Orman posiadał jakiś magnetyczny wpływ na świadków i ich zeznania.

Z marszruty odbytej przez oskarżonego widać, że po zabójstwie

ukazywał się w zagajnikach.

Jest to zupełnie wytłumaczone, bowiem oskarżony po dokonaniu zbrodni musiał dokładnie obejrzeć ubranie.

umyć ślady krwi, która bezsprzecznie musiała splamić niektóre części ubrania.

Kwalifikacja przestępstwa

Pozostaje kwestja kwalifikacji przestępstwa .

Nie będziemy dalekimi od prawdy, jeżeli przebieg krwawej zbrodni przedstawimy w sposób następujący:

W pewnym momencie spaceru z Bispingiem, książę zauważył, że baron

wyciąga rewolwer.

Uczepił się wówczas rąk napastnika, zasłaniał się niemi, by osłabić uderzenia, lecz czując, że z upływu krwi stopniowo słabnie,

rzucił się do ucieczki.

W tej chwili właśnie otrzymał uderzenia w tył głowy, sprawca widząc zaś iż książę dobiega do drugi pałacowej

dał dwa strzały,

z których jeden natychmiast

przeciął pasmo życia księcia.

Obecnie zadać możemy sobie pytanie, czy oskarżony miał jakiś interes w tem, by zabić księcia.

Odpowiedź przecząca na pytanie to, kazałaby domyślać się, że mamy do czynienia

z zabójstwem pod wpływem afektu.

Niestety i w tym wypadku sam oskarżony stał się świadkiem, zeznającym na własną niekorzyść.

Siedem weksli znalezionych przy nim stały się wyraźną poszlaką przeciw niemu.

Weksle te są, jak wiemy, fałszywe i dlatego prokurator żąda skazania za

morderstwo z premedytacja.

O wyrok skazujący.

Potwierdza to ekspertyza i analiza W rewolwerze systemu „Mauzera", należącym do oskarżonego

wykryto ślady krwi i rdzy.

Dowodzi to, że rwolwer ten był zakrwawiony, a potem zmyty. Krew na trzewiku tłumaczy oskarżony skaleczeniem nogi. Zdaniem prokuratora nie wytrzymuje to krytyki.

Wreszcie plamy krwi na kapeluszu dowodzą, że był on

zbryzgany krwią.

Zeznania żony oskarżonego — ciągnie dalej oskarżyciel — pomijam nie dlatego bym w słowa ordynatowej nie wierzył.

Są istoty czyste, które w zbrodnię nie wierzą, tembardziej nie mogą uwierzyć, by zbrodniarzem był człowiek bliski. Słowa ordynatowej pełne były prawdy i przekonania, lecz ja niestety przekonania tego podzielać nie mogę.

Powiedziałem wszystko, lub prawie wszystko w tej sprawie. Jeżeli mylę się w czem, poprawią mię moi szanowni przeciwnicy. Główne wywody skontrolowałem rozumem i odczułem głęboko.

Jedynym celem waszym, panowie sędziowie,

jest tryumf prawdy

i jeżeli dla tego tryumfu potrzeba nawet heroizmu, to i na to zdobyć się trzeba.

Sprawiedliwy wasz wyrok skazujący może wywołać różne sądy tłumu, lecz te przeminą bez śladu, a prawda, święta prawda — zostanie!..."

Mowa obrońców.

Po mowie prokuratora zabrał pierwszy głos

mec. Wróblewski:

— Z wielkiem zadowoleniem, panowie sędziowie, wysłuchałem pięknego przemówienia przeciwnika mego.

Była w niem mowa o szeptach złowrogich, które naskutek ewentualnego wyroku miały zwrócić się przeciwko wam, panowie sędziowie. Znakomity prawnik Spasowicz powiedział, że

mówienie prawdy obowiązuje nietylko świadków, lecz i strony

Szanowny przeciwnik mój mówił prawdę i ja ją mówić będę, jeżeli zaś w zdaniach różnić się będziemy, to dlatego, iż oświetlimy ją każdy innego rodzaju światłem.

Następnie mówca przechodzi do danych cyfrowych, wypełniających znaczną część przemówienia, wygłaszanego chwilami z wielkim zasobem krasomówstwa i przejęciem.

Przemówienie swe mecenas W. kończy zapewnieniem, iż

nie poniży oskarżonego prośbą o miłosierdzie,

bowiem ordynatowi Bispingowi jest ono niepotrzebne.

Z kolei zabrał głos drugi obrońca oskarżonego,

adwokat Paschalski,

dowodząc, że weksle były rzeczywiście prawdziwe, wydane przez księcia za pożyczkę pieniężną.

Obrońca kończy swą piękną mowę zwrotem:

— „W tym procesie oskarżony jest jakby

dzwonem zatopionym,

którego dźwięki coraz bardziej rosnąc wzywają jak w owej niemieckiej bajce do kościoła Prawdy.

Prawdę tę słyszeliście w zeznaniach świadków, panowie sędziowie —

i nie boję się o los oskarżonego.

Tajemniczy łom.

Jak wiadomo — Bisping

został skazany...

Ale oto w kilka dni po wyroku, a mianowicie w trzecim tygodniu czerwca

znaleziono w kanale pod parkanem parku łom żelazny, pokryty krwią.

Fakt ten miał być dopiero wyświetlony w drugiej instancji, ale wybuch wojny światowej odsunął zbadanie jego

aż do chwili obecnej.

Bo oto w dniu wczorajszym do urzędu prokuratorskiego zgłosił się

podprokurator sądu okręgowego we Włocławku p. Popławski,

który przyjechał specjalnie na sprawę Bispinga i opowiedział o fakcie znalezienia żelaznego łomu.

Prok. Popławski w 1914 roku był aplikantem sądowym i widział wraz z kilkoma urzędnikami, których nazwiska gotów wymienić, decyzję sądu rosyjskiego

w sprawie wznowienia śledztwa już po skazaniu Bispinga.

Dziwne jest wszakże, iż w obecnych aktach sprawy

niema najmniejszego śladu owego dokumentu,

który, jeśli był, to musiał chyba zaginąć w Rosji.

Jest to dotychczas

zupełnie nieznana okoliczność,

mająca istotne znaczenie dla sprawy.

Karjera zdobyta w więzieniu.

Dzieje pierwszego dzieła powieściopisarza węgierskiego.

Jest człowiek, który błogosławi chwilę, w której skazano go na czteromiesięczne więzienie.

Jest nim literat węgierski, Franciszek Herczeg, którego czterdziestolecie działalności pisarskiej święcą obecnie całe Węgry.

Herczeg, będąc w młodości adwokatem, za zranienie w pojedynku swego przyjaciela, dostał się z wyroku sądowego do więzienia na przeciąg czterech miesięcy.

Z nudów zabrał się do pisania romansu, a wydanie to, wydane w czas jakiś później, uczyniło młodego adwokata odrazu popularnym w całym kraju. Odtąd Herczeg poświęcał się wyłącznie literaturze, która przyniosła mu sławę i majątek.

Spirytyzm na indeksie sowieckim z powodu „kontr-rewolucionizmu".

Spirytyzm, uznany za „broń kontrrewolucyjną", ścigany będzie odtąd przez prawo na całem terytorjum Sowdepji.

Postanowienie to zapadło w związku z aferą głośnego w Rosji medjum spirytystycznego, księżniczki Olgi Wołkońskiej, która na jednym z ostatnich seansów w ekstazie przepowiedziała rychły upadek władzy sowieckiej, wymordowanie wszystkich wybitnych działaczów bolszewickich.

Księżniczka Wołkońska stanęła przed trybunałem rewolucyjnym, który skazał ją za działalność antypaństwową na 3 lata ciężkiego więzienia, a wkrótce potem ukazał się dekret oficjalny, zabraniający wszelkich praktyk spirytystycznych.

Pokrajał wdowę brzytwą

umył sobie ręce w sypialni i zabrał jeden kolczyk

Straszne morderstwo popełniono na 47-letniej kobiecie która lubiła młodych ludzi.

Paryż, 7 lutego.

Krwawy mord, którego motywy chwilowo są jeszcze owiane mgłą tajemnicy, trzyma w napięciu elegancką publiczność w Nicei. Pewna paryżanka, przebywająca od 3 miesięcy na wypoczynku w Nicei została wśród zagadkowych okoliczności zamordowana. Ofiarą zbrodni jest milionerka Matylda de la Haye wdowa po bogatym kupcu, która od szeregu lat spędza w Nicei część sezonu zimowego.

Pani de la Haye zamieszkiwała luksusowo i rozrzutnie urządzoną willę na Boulevard de Cimier, zakupioną niedawno od pewnego amerykanina. Przez część sezonu przebywała w willi córka pani de la Haye, artystka operetkowa, a przez pozostałe miesiące mieszkała tam sama właścicielka. Wdowę, która prowadziła wystawne życie, obsługiwała pokojówka, która zjawiała się codzinnie o godz. 10-ej rano i w południe opuszczała mieszkanie. Pozatem w willi nie było służby

Panią de la Haye widziano po raz ostatni w sobotę wieczorem. Zawezwała ona do siebie, gospodynię i posłała ją do apteki po jakiś środek na sen, ponieważ jak twierdziła, od dłuższego czasu cierpi na bóle głowy i bezsenność. Wobec tego zarówno dozorca, jak i jego żona, nie zwrócili uwagi na to, że pani de la Haye niepokazała się ani w niedzielę, ani w poniedziałek. Sądzono, że jest chora i leży w łóżku. Dziwnym, a tajemniczym zbiegiem okoliczności pokojówka przychodnia również w tym czasie zachorowała i nie przyszła do willi ani w niedzielę, ani w poniedziałek. Gdy we wtorek weszła do mieszkania, ujrzała w przedpokoju, ku swemu przerażeniu,

trupa pani w kałuży krwi.

Zaalarmowano natychmiast policję, która skonstatowała, że mord popełniono najpewniej już w niedzielę przed południem. Pani de la Haye prawdopodobnie właśnie zamierzała opuścić mieszkanie — bowiem była w kostjumie spacerowym i w brylantowych kolczykach, — gdy zbrodniarz na nią napadł i

w bestjalski sposób ją zamordował.

Badanie lekarskie wykazało, że zbrodnię popełniono ostrem narzędziem, prawdopodobnie brzytwą. Pewną ręką, którąby zaszczyt przyniosła amatorowi, zbrodniarz jednym ruchem przeciął główną tętnicę poczem wymierzył nieszczęśliwej jeszcze szereg cięć, z których każde i tak byłoby śmiertelne.

Po dokonaniu przestępstwa morderca udał się do sypialni zmył tam krew z rąk odpoczął kilka minut i opuścił willę.

Co było motywem morderstwa? Czy nieznany złoczyńca chciał ograbić swą ofiarę? Wszystko wskazywało, że nie był to mord rabunkowy. W otwartej kasetce w sypialni znaleziono

wartościowe klejnoty, sznury pereł, brylantowe broszki i trzy pierścionki.

Na podłodze w przedpokoju, obok trupa leżała zamknięta sakiewka, zawierająca 4 tysiące franków. Jeden tylko szczegół nie zgadza się z hypotezą, że nie szło o rabunek. Na umywalni leżał jeden kolczyk, a drugiego agenci daremnie poszukiwali. Czyżby sprawcy szło o ten jeden kolczyk? To jest nieprawdopodobne.

Śledztwo wykazało, że pani de la Haye 47-letnia wdowa, prowadziła w Nicei bardzo wesołe życie. Była ona stałym gościem na wszystkich zabawach, w barach i na dancingach, otaczała się rojem całkiem młodych ludzi i przeważnie przebywała w towarzystwie

dwuch młodzieńców,

którzy uchodzili za dobrych tancerzy. Obydwaj młodzieńcy zalecali się do wdowy i często przychodzili do jej willi. W ciągu nocy obydwu zaaresztowano. Jeden z zatrzymanych wykazał swoje alibi. W chwili spełnienia morderstwa leżał w domu, chory na hiszpankę. Natomiast szereg momentów

obciąża drugiego młodzieńca,

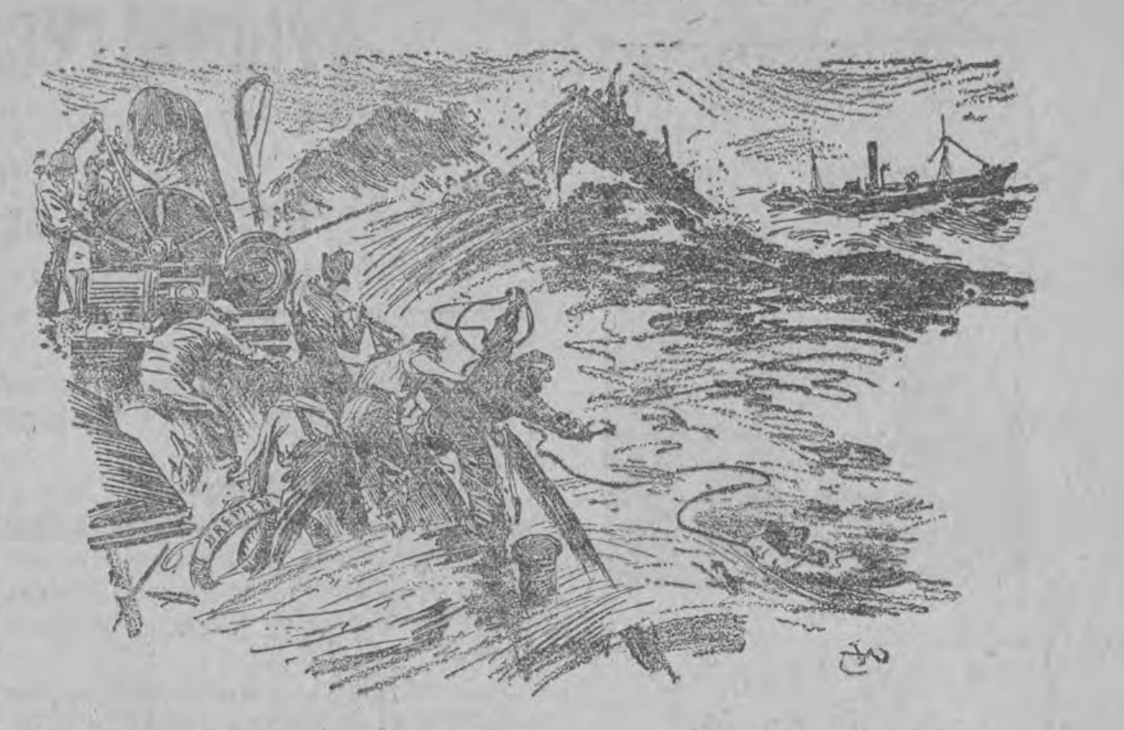
którego nazwisko trzymane jest w tajemnicy. Rzekomy morderca jest sekretarzem wielkiej firmy win, posiadającej filję również w Nicei. Śledztwo wykazało, że pan ten posiada niewielką rankę na prawej ręce. Ranka ta

zdaje się pochodzić od brzytwy.

Władze uważają, że w jego osobie zaaresztowały mordercę. Młody człowiek kategorycznie zaprzecza, ale podczas przesłuchania

zaplątał się kilka razy w sprzecznościach.

Jeśli policja, się nie myli, to motywem zbrodni była zazdrości, ponieważ zalotna wdowa obdarzała większymi względami drugiego młodzieńca. J. A.



Parowiec „Bremen" podczas burzy na morzu uratował sześciu ludzi z parowca „...aristan"

„Cudowne dziecko" Warszawy

7-letni Mendelek zwiedził całą Polskę, Rumunję i Gdańsk.

Potrafił nawet zapędzić w kozi róg ciemnolicych cyganów.

Warszawa, 8 lutego.

Każde większe miasto ma swoje cudowne dzieci. Są to najczęściej wirtuozi gry fortepianowej, fenomenalni rachmistrze, — władający pamięciowo logorytmami, maleńcy artyści teatralni, lub filmowi.

Cudownem dzieckiem Warszawy jest obecnie

7-letni Mendel Wengelman

syn właściciela składu worków. Niestety, talent tego chłopaka przejawia się w sposób budzący podziw, ale nie uznanie.

Oto ostatnia przygoda cudownego Mendelka:

Ulicą Chmielną od Żelaznej zdążały dwie cyganki ze starym cyganem. Mały fenomen przyplątał się do ciemnolicej trójki, a kiedy znaleźli się w pobliżu dworca, narobił okropnego krzyku.

Cyganie uciekli, malcem zaopiekowali się przechodnie. Mendelek na poczekaniu skomponował bajkę o porwaniu przez cyganów.

Opowiedział o swych rodzicach, zamieszkałych w Sieciechowie i o długiej tułaczce z taborem cygańskim.

Posypały się hojne datki. Mendelkowi dano jeść w bufecie na dworcu Głównym i, kto wie, ileby jeszcze wyłudził od naiwnych, gdyby nie policjant.

Młodzieniec wkrótce znalazł się w komisarjacie. Nie czuł się tam obco, bowiem miewa do czynienia z policją niemal codziennie.

Po chwili przyleciał zdyszany ojciec p. Chaim Wengelman i bez pytania o co chodzi, spuścił jedynakowi lanie.

A teraz kilka słów o biografji:

Przed dwoma laty Mandelek po raz pierwszy uciekł z Warszawy do Wyszogrodu, przyczem tak zasmakował w podróżach, że od tego wypadku stale jest w drodze.

Zwiedził niemal wszystkie miasta Rzeczypospolitej. Był w Gdańsku, był w Rumunji, gdzie nauczył się władać językiem francuskim.

Jedzi przeważnie pociągami pospiesznemi, ukryty pod ławką. W odpowiedniej chwili zjawia się na korytarzu i opowiada pasażerom prześliczną bajkę o ojcu - emigrancie, do którego właśnie ma zamiar dotrzeć.



48)

Zapaliła nowego papierosa. Wchłaniała w siebie z rozkoszą odurzający nerwy dym, który kładł się delikatnym tumanem na gorączkowo pracujący mózg, wsysał się w pulsujące żyły i łagodził, tamował rwący potok krwi...

— Nie mogę o tem spokojnie myśleć ...wierz mi nie mogę... Taki mi się wydawał ten Antek inny, zupełnie inny... Sądziłam, że chłopak czysty jak łza, że serce ma czyste, myśli czyste i ręce nie splamione niczem — niczem...

Ufałam mu z całej duszy, jak nikomu dotąd... Nie dziwota — tyle mi przecie dobrego serca okazał, chciał mnie nawet wziąć do siebie, by uwolnić z pod ciężkiej łapy Józka... Ufałam mu i — wierzyłam, a on...

Kiedy już mieszkałam w tym pałacu spotkałam go raz — zupełnie przypadkowo — na ulicy... Porwało mnie wtedy ku niemu jakieś wielkie kochanie, jakiś żal tęskliwy — za to, że ja tu w pałacu, a on tam — w ciasnej izdebce... Kazałam szoferowi stanąć, a jemu — wsiąść do auta... Wracał z fabryki do domu... Powiedziałam mu wtedy: —

— Masz, Antoś, klucz od bramy i przyjdź w nocy do mnie...

Może nie powinnam była tak zrobić, ale nie mogłam inaczej. Chciałam mu choć w części wynagrodzić te wielką krzywdę... Niech wie, że nie sprzedaję miłowania za pieniądze... Czekałam z wielką niecierpliwością — wargi do krwi zagryzłam... Pomyślałam sobie że krótsze będzie to czekanie, jeżeli je prześpię...

Około dziesiątej położyłam się na kozetce... Chwycił mnie z miejsca sen mocny — twardy — fłoczasty... Marnie czy tam się tego dnia...

Aż tu mnie budzi pokojówka, szarpie za ramię i wrzeszczy nad uchem:

— Proszę pani, proszę pani... Zerwałam się z miejsca —tknęło mnie coś odrazu.

— Co jest? — pytam...

— Pan nie żyje — zamordowali.. — jęczy ona i — w bek...

Zdębiałam.

— Zamordowali?! Pana?!

— Tak... Policja jest... bandyta aresztowany. Siedzi tam w pokoju obok gabinetu...

Odrazu — nie wiem dlaczego — błysnęło mi w mózgu: Antek! Jak bomba wpadłam do pokoju i — widzę — Boże, Boże — Antek... Z kajdankami na rękach — oczy wbite w ziemię... Zakotłowało się we mnie wszystko — jakby kto siekierą w łepetynę grzmotnął... Antoś to ty?.. A niech to Bóg popamięta

Ukryła oczy, w których wezbrały strumienie łez gorących.

— Rozumiem, domyślam się — szepnął Sarnecki głucho. — To on był dzisiaj w ogrodzie, prawda?

Potrząsnęła potakująco głową.

— Jakto? — zdziwił się nagle Konrad. — Przecie go aresztowali.

— To prawda, ale uciekł z więzienia i wiesz z kim? Z Józkiem Rutczakiem...

— Aha...

— Widocznie się zwąchali przedtem albo, albo potem — licho ich wie... Znalazł sobie Antoś kompana, zawalidrogę, nożowca i złodzieja — niema co. Uciekli razem z jednej celi — w gazecie tak pisało... Teraz pewno już razem gdzieś rozbijają...

Sarnecki zmarszczył brwi.

— Hm... A skąd ty, Janko, wiesz, że to był właśnie on, ten Antek?

— Sama nie wiem... Ale mnie coś tak tknęło jak wtedy...

W buduarze zapanowała długa, niezmącona cisza... W powietrzu kołysało się łagodne tykanie zegarka, stojącego na stoliku... Janka oparła głowę na wzorzystej jedwabnej poduszce i zdawała się zasypiać...

Konrad obserwował przez zmrużone powieki jej gibkie, jędrne ciało, rozciągnięte wzdłuż kozetki... Siedział u jej nóg, od których przesączało się w jego jestestwo oszałamiające ciepło kobiecego ciała...

Patrzał na jej kształtną głowę, na łabędzią szyję, spływającą łagodnie w jedwab szlafroczka, na białe ramiona, przeświecające przez przezroczystą tkaninę...

— Janko...

Drgnęła. Podniosła nań wilgotne oczy.

— Słucham...

Ujął delikatnie jej dłoń.

— Czy bezwzględnie wierzysz w jego winę?...

— Jakżeby inaczej? Nikogo więcej wtedy nie było w gabinecie... Miał na rękach ślady krwi i na ubraniu... Policja zastała go przy trupie, jak szukał czegoś w kieszeniach...

— Szukał w kieszeniach?

— Tak...

— A w biurku, w kasie?

— Zdaje się nie... Tak mówiła policja, tak pisały gazety.

Konrad podniósł się z miejsca i począł przechadzać się wolnym krokiem po pokoju... Na czole pojawiły mu się głębokie zmarszczki, zwiastujące wytężoną pracę mózgu...

(D. c. n.)



Wysoki komisarz van Hamel

który został wyznaczony przez radę jako następca wysokiego komisarza Ligi narodów w Gdańsku p. Mac Donella zamierza udać się na nowe stanowisko z dniem wygaśnięcia mandatu jego poprzednika, t. zn., 21. lutego 1926 roku.

Blade twarze twierdzą

że liczba czerwonoskórych nie zmniejszyła się od czasu Kolumba:

Statystyka wydana przez „biuro indjańskie" Stanów Zjednoczonych podaje liczbę indjan na 346,962, co oznacza przyrost o 16,283 w ostatnich 11-tu latach. Urząd zauważa przy tej sposobności, że na podstawie najlepszych źródeł uchodzi za rzecz wątpliwą, czy liczba indjan na obszarze Stanów Zjednoczonych była kiedykolwiek od czasu Kolumba większa, niż jest dzisiaj, zwłaszcza jeżeli wziąć w rachubę te 60,000, które porzuciły swą łączność ze szczepami indjańskiemi i zmieszały się z innemi narodowościami.

Wiadomość ta stanowi niespodziankę dla większości amerykan, gdyż dotychczas sądzono, że haniebne postępowanie białych wobec czerwonoskórych aż do czasu, gdy indjan pomieszczano w t. zw. rezerwatach, — zdziesiątkowało krajowców tak, że są to dziś zaledwie resztki tych pokoleń, które uprawiały dawniej myśliwstwo na całym kontynencie amerykańskim.

ANGLJA MNIEJ SIĘ ROZMNAŻA NIŻ FRANCJA.

Prasa uderza na alarm.

Londyn, 8 lutego.

Liczba narodzin w Anglji w 1925 r. była dotad najniższą za wyjątkiem lat wojennych 1917 i 1918. — Dla Anglji i Walji na 1000 mieszkańców przypada 18.3 narodzin, dla samego zaś Londynu stosunek wynosi 18. Wypadków śmierci było 12.2 na 1000 mieszkańców, a wypadków śmierci wśród niemowląt poniżej roku życia 75 na 1000. „Daily Express" uderza na alarm z tego powodu, gdyż cyfra ta ubytku ludności jest niższa nawet od francuskiej.

DYPLOMATYCZNE MORDERSTWO W POCIĄGU.

Kim są tajemniczy bandyci, którzy dokonali śmiałego napadu na kurjerów dyplomatycznych?

Czy należy oczekiwać konfliktu łotewsko-sowieckiego?

Według otrzymanych wiadomości, zamordowanie kurjerów sowieckich w pociągu Nr. 5, zdążającym z Moskwy do Rygi, o czem donosił już pokrótce „Express" wykonane było w następujących okolicznościach.

Dwaj bandyci,

których personalja dotychczas nie zostały wyjaśnione, wyjechali z Rygi do stacji Rembate na spotkanie pociągu moskiewskiego, do którego następnie wsiedli.

W odległości 26 wiorst od Rygi, bandyci weszli do wagonu 2 klasy i spotkali koło ustępu dyplomatycznego kurjera włoskiego, od którego

zażądali pieniędzy i broni.

Kurjer oświadczył, że pieniędzy nie ma. Wówczas napastnicy poszli wzdłuż korytarza

z rewolwerem w rękach.

Spotkany konduktor rzucił się do ucieczki z okrzykami

„Ratunku bandyci"!

Wszyscy pasażerowie natychmiast zatarasowali drzwi, prócz dwuch dyplomatycznych kurjerów sowieckich, Nettego i Machmanstala. Ci usłyszawszy krzyki wydobyli rewolwery i przygotowali się do obrony.

Pozostanie na zawsze tajemnicą, kto pierwszy dał strzał i w jaki sposób na miejscu został zamordowany kurjer Nette, gdyż Machmanstal padł ciężko ranny

raniąc ze swej strony śmiertelnie jednego z bandytów.

Ranny bandyta dotarł do przedziału służbowego i tam zmarł. Drugi bandyta usiadł obok swego towarzysza i popełnił samobójstwo, z niewiadomych przyczyn. Obaj elegancko ubrani, w palta czarne i modne ubranie. Robią wrażenie ludzi inteligentnych.

Dokumentów nie posiadali. Niektóre przedmioty wskazują, że przybyli z Litwy, tak lampka elektryczna znalezio na i zapałki. Bielizna opatrzona była kosztownemi monogramami. Pieniądze posiadali litewskie. Obok na ziemi leżała zwykła

czarna maska.

Śmiertelnie ranny kurjer Machmanstal po przybyciu do Rygi zmarł, nie udzielając żadnych wyjaśnień.

Sprawa przedstawia się

niezmiernie tajemniczo.

Władze łotewskie wskazują na kryminalny charakter napadu, wszakże nie ulega wątpliwości, że nie mamy do czynienia z zawodowymi bandytami, gdyż napad nie był zorganizowany dobrze i wykonany o pół godziny jazdy od stacji.

Według wiadomości nadeszłych z Moskwy, morderstwo wywarło jaknajfatalniejsze wrażenie w Moskwie. Przypuszczają, że grozi ono

poważnym konfliktem łotewsko-sowieckim,

zwłaszcza, że w ostatnich dniach z powodu mającej nastąpić konferencji bałtyckiej, w prasie moskiewskiej rozpoczęła się ostra naganka przeciwko Łotwie.

Za stwierdzenie identyczności bandytów ogłoszono nagrodę w wysokości 1,000 łatów.

Konstantynopol pod śnieżnym całunem.



Aura tegoroczna robi figle niebywałe... W styczniu spadł śnieg w Konstantynopolu.

Sensacyjny proces rozwodowy.

Żona po 7 latach nabrała „cech męskich".

Kraków, 8 lutego.

Przed sądem tutejszym toczy się proces o unieważnienie małżeństwa. W procesie, który trwa już bardzo długo, występują jako rzeczoznawcy dr. Rosner i Jakubowski.

Powodem procesu jest **niedorozwinięcie kobiety do tego stopnia, że kobieta miała cechy dorosłego mężczyzny.**

Na podstawie orzeczenia lekarskiego sąd orzekł po 7-letnim procesie unieważnienie małżeństwa.

Pani Adela Sz. wniosła obecnie odwołanie do tego wyroku, gdyż chodzi jej o przyznanie alimentacji.

Sąd rozpatruje obecnie tę sprawę. Ponieważ p. Adela Sz. przytoczyła szereg argumentów, udawadniając, **że jest zdolna do pożycia małżeńskiego** sąd musiał odroczyć rozprawę.

L'oyd George ma zamiar udać się do Rosji

Londyn, 8 lutego.

Jak donosi „Evening Standard" Lloyd George otrzymał zaproszenie od władz sowieckich, by przyjechał do Rosji. Lloyd George oświadczył spółpracownikowi „Evening Standard", iż na propozycję tę chętnie się zgadza i z pewnością skorzysta z niej, jednakże w obecnej chwili nie może jeszcze podjąć podróży.

Największa rotacyjna maszyna na świecie.



Światowa fabryka maszyn w Augsburgu zbudowała świeżo olbrzymią maszynę rotacyjną, przeznaczoną do **druku dzienników. Maszyna posiada 42 metry długości, 5 metrów szerokości i 4.5 metra wysokości. Siedm wielkich motorów elektrycznych wprowadzić musi tego olbrzyma w ruch, 37 mniejszych motorów pracuje przy poszczególnych częściach składowych drukarskiego kolosa. W przeciągu jednej godziny wyrzuca 1 miljon 80 tysięcy egzemplarzy 4 stronicowego, a miljon 160 tysięcy egzemplarzy 2-stronicowego dziennika. Zastępuje pracę 15 maszyn 16 - stronicowych.**

Przy zielonym stoliku.

Pochodzenie i dzieje kart do gry.

Lwów, 8 lutego.

Wynalazca kart do grania był niejaki Jaquemin Grigonneur. Wprowadził je w roku 1392 na dwór francuski, do którego miał wstęp, jako słynny swojego czasu malarz.

Ksiądz Menestrier, jezuita współczesny, twierdzi, że „wymyślił on te malowidła dla rozrywki Karola VI, kiedy ten monarcha w smutnym swoim zostawał stanie i dla łagodzenia jego wściekłości ile razy szaleństwa chwile przypadały".

Chciano przez grę w karty wystawić obraz życia spokojnego, tak jak przez grę w szachy daleko dawniejszą, chciano wyobrazić wojnę.

W późniejszych czasach karty zaczęły służyć do kabał i wróżb czarodziejskich.

Najznakomitsze osoby szukały w nich przepowiedni. Znane jest np. zamiłowanie do kabały i pasjansów Napoleona I. Z naszych znakomitych ludzi Kornel Ujejski ostatnie lata swego życia przepędził nad pasjasami.

Pasjansów najrozmaitszych istnieje chyba kilkaset. Niektóre zabawne mają nazwy: Zodjak denderski, Gwiazda różnobarwna, List chiński, Nadzieja, Piskupi, Chusteczka, Niech żyje zgoda, Grymaśny serdeczny, Wolno nie wolno, Warkocz, Prawo salickie albo trybunał Wakansowy, Dwanaście dziewic bolących i t. d.

Wiele osób znajduje w tych układankach uspokojenie nerwów.



Siatkówka w Łodzi.

—:o:—

Niebywały rozmach rozwojowy. — Siatkówka jest obecnie najpopularniejszym sportem. — Tworzenie się samodzielnych uczniowskich drużyn sportowych — Maluczko, a utworzenie samodzielnego okręgowego związku piłki siatkowej stanie się koniecznością.

Zaraz na początku obecnych rozgrywek o mistrzostwo szkół średnich w piłce siatkowej poświęciliśmy wiele miejsca na łamach „Expressu", przewidując że ten zdrowy i piękny sport ma przed sobą wspaniałą przyszłość. Przewidywania nasze sprawdziły się co do joty.

Bo oto w tak krótkim już czasie siatkówka jest nie tylko najulubieńszym sportem młodzieży szkolnej, jako widzów, lecz młodzież ta pragnie go uprawiać, wszystka bez wyjątku prawie i w jak najszerszych rozmiarach.

Jako dowód tego twierdzenia, niech posłużą następujące fakty:

Dotychczas mieliśmy rozgrywki o mistrzostwo szkół średnich. A oto w ubiegłą niedzielę wyłoniło się jeszcze jedno. Rozpoczęły je łódzkie hufce harcerskie, w których graczami są również wyłącznie uczniowie szkół średnich i nauczyciele.

Nie dosyć na tem. Uczniowie zorganizowali się w t. zw. U. D. S. (Uczniowskie drużyny sportowe), w których jedna w ubiegłą niedzielę zadebiutowała zwycięsko z najsilniejszą drużyną, gimnazjum im. ks. Skorupki.

Jeżeli do tego dodamy, że siatkówka jest sportem bardzo tanim, a jeszcze bardziej emocjonującym, ściągającym na widownię stałe niemal przepełnienie to naprawdę przewidywania nasze spełniły się prędzej i w znacznie szerszych rozmiarach, aniżeliśmy się tego spodziewali.

To też obecnie tylko nam przypada w udziale ten miły zaszczyt, nazwania się jedynymi z pośród wszystkich, wychodzących w Łodzi dzienników, propagatorami tego pięknego sportu.

Liczne z drużyn szkolnych, które, albo z braku odpowiedniego boiska, albo też z braku czasu nie mogą u siebie w szkole trenować, czynią to co niedzielą i święto na meczach towarzyskich podnosząc swój poziom gry wprost błyskawicznie. I im to niezawodnie, mistrzostwo szkół średnich przypadnie w udziale, gdyż wiadomą jest rzeczą, że tylko intensywna praca nad sobą można upragniony cel osiągnąć.

Z drużyn żeńskich najusilniej pracuje nad sobą, nie pomijając żadnej sposobności, **Miejskie seminarium nauczycielskie i Gimnazjum p. Prysewicz.** A że nie czynią one tego z przymusu, lecz z przyjemności, świadczy rozmowa naszego współpracownika z jedną uczenicą wyższego gimnazjum, która poprzedni wieczór na tanecznej zabawie szkolnej spędziła.

Na pytanie: „w czem pani znajduje większą przyjemność, t. i. we wczorajszym tańcu, czy też w dzisiejszym meczu? — nasza interlokutorka odpowiedziała bez namysłu, że w grze i że po meczu czuje się zawsze wyśmienicie natomiast po zabawie czuje się bardzo znużona.

Czyż faktu tego nie należy zaliczyć do nowych, nadzwyczaj pożytecznych prądów, jakim nasza młodzież szkolna powoduje się, a idąc za nimi, przyzwyczaja się do przyjemnego spędzenia wolnego czasu! Czyż fakt ten nie odciągnie [illegible]cznych od ujemnych, a tak niestety liczych wpływów, z zewnątrz na zdrowie i moralność młodego pokolenia.

Sądzimy, że w tym wypadku, dwóch zdań być nie może.

A w jakim stopniu na młodzież szkolną działa dobry przykład?

W Łodzi istnieje związek zawodowy nauczycieli szkół powszechnych, przy którym prócz wielu innych sekcji istnieje również sekcja sportowa. Sekcja ta, jak już niejednokrotnie donosiliśmy, uprawia również siatkówkę.

Na jednym z takich meczów obserwujemy grupę malców na widowni nie bardzo dostatnio ubranych, którzy co chwila, klaskając siarczyście, mówią, a nawet krzyczą głośno: „O! nasz pan gra!" „O nasz pan strzelił strasznego szczupaka!" i t. p.

Chyba, że w tym stopniu działający przykład tylko bardzo dodatnie może dać wyniki! Młodzież zaś mająca takich nauczycieli i kierowników na swej początkowej drodze życia nie zejdzie z niej prędko i łatwo do spelunek, karciarstwa i innych zabijających ją fizycznie i moralnie rozrywek.

Oby jaknajwięcej takich nauczycieli nasze szkoły posiadały.

Sprawozdanie z niedzielnych zawodów umieścimy w jutrzejszym „Expressie".

Fr. Romanek.

Piłka nożna zimą.



Z meczu Simmering — Hertha 5:2 (3:0) we Wiedniu. Zamęt przed bramką Simmeringu.

Nowy turniej szachowy

odbędzie się w marcu na Semmeringu.

Na Semmeringu odbędzie się w marcu bieżącego roku w ubikacjach hotelu „Panhaus" nowy międzynarodowy turniej szachowy. Protektorat nad nim objął minister oświaty dr. Schneider. — W turnieju wezmą udział następujący mistrzowie: Aljechin (Paryż), dr. Michel (Berno), Bogoljubow (Frieberg), Grünfeld (Wiedeń), Niemcowicz (Kopenhaga), Roselli del Turco (Florencja), Rubinstein (Rehbrücke koło Berlina), Reti (Kolonja), dr. Tarrasch (Monachjum) dr. Tartakower (Paryż), dr. Treybal (Praga), dr. Wajda (Budapeszt), dr. Vidmar (Lublana), Yates (Londyn), Kuwel (Wiedeń), Dawidson (Amsterdam), a ponadto mistrz rosyjski, wysłany przez rosyjską sekcję szachową.

Kierownikiem turnieju będzie znany wiedeński szachista, Wolf. Turniej zaczyna się w poniedziałek, 8 marca losowaniem. We wtorek, 9 marca o godz. 2 popołudniu rozpocznie się gra. Pora gry od 2 popołudniu do 6 wieczorem i od 8 wieczorem do 11 i pół w nocy. Wyznaczono szereg nagród: pierwsza wynosi 3.500 szylingów, druga — 2.500 sz., trzecia — 2.000 sz., czwarta — 1.500 sz., piąta — 1.200 sz., szósta — 1.000sz., siódma — 800 sz., ósma — 600 sz.

Humor sportowy.

Znany sędzia berliński Koppehel zamieszcza w piśmie swym „Deutsche Schiedsrichter Zeitung" w dziale humorystycznym właściwości, jakie winien posiadać sędzia.

Dobry sędzia — powiada on — jest czarodziejem — poskramia tłumy.

Jest detektywem — widzi wszystko, słyszy wszystko i wie wszystko.

— Jest mędrcem — stoi ponad wszystkimi — wolny od jakiejkolwiek namiętności.

Jest ojciem — upomina, radzi i przestrzega.

Jest statystykiem — liczy goale.

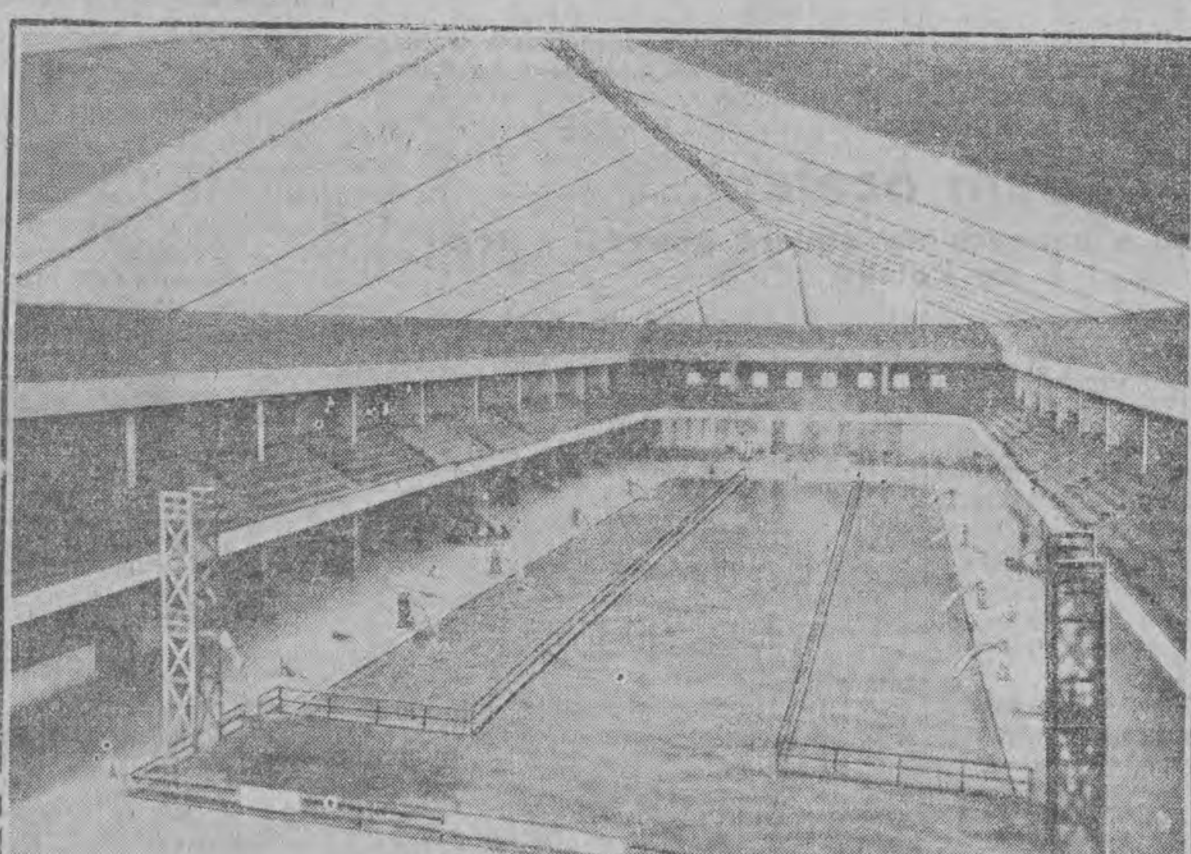
Jest cnotliwą córką — mówi mało.

Jest szambelanem — nadaje ton grze.

Jest dyrektorem loterji — przeprowadza losowanie.

Jest człowiekiem — myli się.

Niestety, za wyjątkiem ostatniej właściwości niektórym naszym sędziom wiele brakuje do niemieckiego „ideału".



W Berlinie wybudowano największą krytą dachem pływalnię na świecie.



Infant hiszpański zastrzelił żonę,

która nie czekała nań z obiadem.

—:o:—

Sensacyjna zbrodnia w arystokratycznych sferach Madrytu.

Madryt, 8 lutego.

Wczoraj wykryte zostało sensacyjne morderstwo dokonane w hiszpańskich sferach arystokratycznych. Pułkownik Józef Marja Bourbon zastrzelił swą małżonkę margrabinę Seville.

Mord ten miał miejsce w następujących okolicznościach.

Gdy pułkownik Bourbon zastał swą małżonkę wraz z dziećmi przy obiedzie, zarzucił jej, iż nie czekała nań z obiadem. Wywiązała się ostra sprzeczka, podczas której małżonek do tego stopnia stracił nad sobą panowanie, iż wyciągnął rewolwer i strzelił do margrabiny. Małżonka jego padła na podłogę zalewając się krwią. Po kilku chwilach wyzionęła ducha.

Mordercę aresztowano natychmiast po dokonaniu zbrodni.

Niezwykłe to wydarzenie szeroko jest komentowane przez społeczeństwo hiszpańskie. Zamordowana Henryka Bourbon, margrabina Seville, urodziła się w roku 1885 w Madrycie. Małżonek jej jest synem don Franciszka Bourbona i wnukiem infanta Henryka margrabiego Seville. W 1897 r. na mocy dekretu królewskiego pozbawiono go godności infanta. Hiszpańska izba posłów w 1921 roku zniosła dekret królewski i przyznała mu tytuł infanta hiszpańskiego.

—:o:—

Psia demonstracja w Wiedniu.

100,000 właścicieli psów wypowiedziało śmiertelną walkę magistratowi naddunajskiej stolicy.

Wiedeń, 8 lutego.

Wiedeńscy właściciele psów wystosowali do magistratu specjalne żądanie i oczekują obecnie odpowiedzi na zgłoszone postulaty. Według opinji właścicieli psów sprawa ich żądań musi być załatwiona w najszybszym czasie, gdyż źle magistrat nie zezwoli na umieszczanie psów w wagonach kolejowych i na przednich platformach tramwajów, wówczas podejmą ich właściciele energiczną walkę.

Naczelni prowodyrzy psiej akcji proponują urządzenie w Wiedniu olbrzymiej demonstracji, w której ma wziąć udział przeszło 100 tysięcy właścicieli psów wraz ze swemi ulubieńcami.

—:o:—

Bandyci uśpili 5 rodzin

i zrabowali kosztowności wraz z gotówką na ogólną sumę 1500 dolarów.

Berlin, 8 lutego.

Ubiegłej nocy niewykryci złoczyńcy wkradli się do domu mieszkalnego przy ulicy Friedrichstrasse 15 i za pomocą środków odurzających uśpili 5 rodzin jednocześnie — razem 25 osób, włącznie z dziećmi i służbą domową.

Łupem bandytów padły kosztowności i biżuterja na sumę 2 tysięcy dolarów oraz około 500 doarów w gotówce.

Wszystkie obrabowane rodziny zamieszkiwały na jednem piętrze, wobec czego należy przypuszczać, że złoczyńcy znali dokładnie rozkład mieszkań w tym domu.

Bandyci wtargnęli o godzinie 2-ej w nocy do wszystkich pięciu mieszkań jednocześnie, otwierając wytrychem drzwi od sieni.

Przed ucieczką uprzejmi napastnicy otworzyli wszystkie okna, chcąc przywrócić lokatorów do przytomności.

Nieszczęśliwe ofiary zbudziły się jednak dopiero koło południa i wówczas zawiadomiono policję o wypadku.

Gdy policja przybyła na miejsce wypadku kilka osób spało jeszcze snem letargicznym.

Zawezwano pogotowie ratunkowe, które udzieliło odurzonym narkotykami ofiarom natychmiastowej pomocy.

Wstępne śledztwo wykazało, że bandyci uśpili swe ofiary chloroformem, kupionym w bardzo wielkiej ilości.

Policja prowadzi dochodzenie w celu wykrycia miejsca, gdzie chloroform ten był kupiony.

—:o:—

Cudem ocaleni.

Kilku dziesięciu s azanych na śmierć powróci z Rosji do Polski.

Wczoraj na pograniczu polsko - sowieckim na st. Kołosowo nastąpiła zapowiedziana wymiana więźniów politycznych.

Do Polski przybyli: p. Łaszkiewicz, były kierownik kancelarji konsularnej w Tyflisie, ks. Dmowski, p. Wiktorja Kowrygo; jednocześnie przybył przebywający na wolnej stopie ks. Ussas.

Pierwsi trzej wymienieni byli w Rosji skazani na śmierć i gdyby nie wczorajsza wymiana, wyrok zostałby wykonany.

Wzamian za tych więźniów **Sowiety otrzymały Brauna Brüna, Małewskiego i ukrainkę Jaworską**, t. j. członków komitetu wykonawczego komunistycznej partji.

Należy dodać, że p. Łaszkiewicz i ks. Ussas byli polskimi urzędnikami państwowymi.

Wczorajsza wymiana była aktem politycznym, opartym na protokule ryskim oraz umowie moskiewskiej z 1923 roku.

Jak się korespondent „II. Republiki" dowiaduje, **w najbliższym czasie nastąpi jeszcze jedna wymiana 32 polaków (w tem 27 skazanych na śmierć) na 9 komunistów.**

Po tej ostatniej wymianie wszelkie zobowiązania w tym kierunku wygasają.

Atak słoni na Turyn.

Pięć słoni cwałowało po ulicach miasta, siejąc zniszczenie i popłoch.

Policja stoczyła z oszalałemi zwierzętami zaciętą walkę.

Turyn, 8 lutego.

Wczoraj mały buldog ukąsił w nogę jednego z pięci słoni cyrku, bawiącego w Turynie.

Olbrzymi słoń narobił wrzasku i wyrwał się z ogrodzenia cyrkowego, a za przykładem poszły też cztery inne słonie.

Cała ta potworna piątka popędziła ulicami miasta, wywołując popłoch niesłychany.

Przechodnie uciekali do sklepów i bram, wielu padało lub uderzało się o mury i latarnie.

Jeden ze słoni wpadł przez otwartą bramę na podwórze jednego z domów i tam usiłował wejść do piwnicy, ugrzązł jednak w wąskiem przejściu tak, że potrzeba było następnie pary silnych koni, aby go z tej uwięzi wyciągnąć.

Trzy słonie wtargnęły do obszernego przedsionka jednego z domów i zaczęły wspinać się po schodach na pierwsze piętro, nadbiegli jednak dozorcy cyrkowi i zdołali zmusić je do odwrotu. Najwięcej kłopotu sprawił piąty słoń, który pobiegł ulicami wprost przed siebie.

Pomiędzy tem zwierzęciem a dozorcami cyrkowemi i policją na samochodach rozwinęła się prawdziwe wyścigi, zanim zdołano zwierzę okrążyć i obezwładnić.

—

Katastrofa tramwajowa w Hamburgu.

Hamburg, 8 lutego.

W dniu wczorajszym miała tu miejsce ciężka katastrofa tramwajowa. Wóz ciężarowy, który wjechał pomiędzy dwa w przeciwne kierunki zmierzające tramwaje zmiażdżył przednie części wagonów. 8 pasażerów znajdujących się na przedniej platformie zostało ciężko rannych. Szereg osób odniosło uszkodzenia cielesne.

„Jestem Bogiem Wszechmogącym"

Nagły obłęd aktora na scenie.

Londyn, 8 lutego.

W mieście Ashford (hrabstwo Kent) jeden z aktorów teatru miejscowego nagle w czasie przedstawienia uległ atakowi obłędu. Kiedy na rozkaz dyrektora spuszczono w ciągu aktu kurtynę, obłąkaniec wybiegł przed nią z krzykiem: „Jestem Bogiem Wszechmogącym!" — poczem zaczął śpiewać.

Wezwani policjanci z trudem obezwładnili szaleńca i odwieźli go do szpitala obłąkanych.

Strejk radjotelegrafistów w Anglji.

Londyn, 8 lutego.

W dniu wczorajszym w całej Anglji wybuchnął strejk radjotelegrafistów. — Jak donosi związek radjotelegrafistów, przeszło 900 okrętów znajdujących się na morzu nie może korzystać obecnie z usług radjotelegrafji.

Szwajcarja zrywa z Rosją?

Sowiety nie wezmą udziału w konferencji rozbrojeniowej.

Berno Szwajcarskie, 8 lutego.

Według informacji z kół oficjalnych liczą się w szwajcarskich kołach rządowych z likwidowaniem konfliktu sowiecko-szwajcarskiego w ciągu przyszłego tygodnia.

Wręcz przeciwnie informuje nocne wydanie „Tagu". Korespondent paryskiego dziennika donosi, że rząd szwajcarski odrzucił wczoraj ostateczne żądanie sowietów dla zlikwidowania zatargu.

Odpowiedź została wysłana do Moskwy. Treść noty zostanie opublikowana po wręczeniu jej Cziczerinowi.

Wobec tego nie można już liczyć na udział Rosji w konferencji rozbrojeniowej.

Lekcje królowania.

Angielski następca tronu przygotowuje się

do „ciężkiego" zawodu monarszego.

Londyn, 7 lutego.

Z polecenia króla Jerzego, następca tronu angielskiego rozpoczął wczoraj systematyczną pracę w gabinecie królewskim, aby pod okiem ojcowskiem wtajemniczyć się we wszystkie sprawy wchodzące w zakres działalności monarchy Wielkiej Brytanji.

Nauka królowania odbywa się w tem pie przyspieszonem, gdyż król Jerzy zamierza niebawem rozpocząć całoroczny „urlop", który spędzi w krajach śródziemnomorskich.

Wesoły uniwersytet w Kalifornji.

Podczas wykładów studentki się malują, studenci się golą.

Nowy Jork, 8 lutego.

Pisma amerykańskie komentują obecnie szeroko pewien charakterystyczny incydent, który wydarzył się w uniwersytecie kalifornijskim.

Na jednym z wykładów pewien profesor z oburzeniem stwierdził fakt, iż studentki miejscowe nie krępując się absolutnie pudrują się i malują podczas wykładów. Profesor ten oświadczył, że nie dziwiłby się absolutnie, gdyby również studenci zajęli się podczas wykładów swą powierzchownością.

Nazajutrz już po tej przemowie profesora na jego wykładzie dwaj studenci rozłożyli na ławkach brzytwy, mydła i pendzle i poczęli się golić. Oburzony profesor opuścił salę.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 10 gr. za wiersz milim trowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 00 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-.4, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 proc. cen drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.